

WINCENTY LUTOSŁAWSKI.



DARWIN I SŁOWACKI.

WEDŁUG PIERWSZEGO WYKŁADU

WYGŁOSZONEGO W FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ

d. 23 Listopada 1908 r.



WARSZAWA.

GEBETHNER I WOLFF.

1909.

WINCENTY LUTOSŁAWSKI.



DARWIN I SŁOWACKI.

WEDŁUG PIERWSZEGO WYKŁADU

WYGŁOSZONEGO W FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ

d. 23 Listopada 1908 r.



WARSZAWA.

GEBETHNER I WOLFF.

—
1909.



55540/II

Ważniejsze pisma W. Lutostawskiego.

oddzielnie wydane, do nabycia przez księgarnię Gebethnera
i Spółki w Krakowie.

- 1) Das Gesetz der Beschleunigung der Esterbildung, Beitrag zur chemischen Dynamik, Halle 1885. Cena 80 kop.
- 2) Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli, Breslau, 1888. Cena 1 rs. 20 kop.
- 3) O Logice Platona, cz. I. Kraków, 1891. Cena 30 kop.
- 4) O Logice Platona, cz. II. Warszawa, 1892. Cena 30 kop.
- 5) O pierwszych trzech tetralogjach dzieł Platona. Kraków, 1896. Cena 1 rs.
- 6) The Origin and Growth of Plato's Logic. London, New-York and Bombay, 1897. Cena 3 rs.
- 7) Principes de stylométrie. Paris, 1898. Cena 50 kop.
- 8) Teoria della stilometria. Roma, 1898.
- 9) Ueber die Grundvoraussetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung, Helsingfors, 1898. Cena 1 rs.
- 10) Seelenmacht, Abriss einer zeitgemässen Weltanschauung. Leipzig, 1899. Cena 5 rs.
- 11) Platon jako twórca idealizmu. Warszawa, 1899. Cena 30 kop.
- 12) Bańki mydlane (o Przybyszewskim) Kraków, 1899. Cena 30 kop.
- 13) Źródła pesymizmu (o wychowaniu w szkołach państwowych) Kraków, 1899. Cena 30 kop.
- 14) Z dziedziny myśli. Kraków, 1900. (także pod tytułem: Wstęp do filozofji, na cieńszym papierze). Cena 1 rs. 20 kop.
- 15) Wykłady Jagiellońskie, t. I. Program wychowania narodowego Kraków 1901, Cena 60 kop.
- 16) Wykłady Jagiellońskie, t. II. Poprzednicy Platona, Kraków, 1902. Cena 60 kop.
- 17) Un grand initiateur, Adam Mickiewicz. Genève, 1902. Cena 60 kop.
- 18) Wychowanie narodowe. Kraków, 1902. Cena 20 kop.
- 19) Wszelchnica Mickiewicza Morges 1902. Cena 30 kop.
- 20) Z dziejów wstrzemięźliwości. Kraków, 1902. Cena 20 kop.
- 21) Eleusis, czasopismo elsów, t. I. Kraków 1903. Cena 2 rs.
- 22) Juljusza Słowackiego Genезis z Ducha, pierwsze wydanie krytyczne z komentarzem treści i formy. Kraków, 1903. C. 1 rs. 20 k. Cena 1 rs. 50 kop.
- 23) Logika ogólna; teoria poznania i logika formalna. Kraków, 1906. Cena 1 rs. 50 kop.
- 24) The Polish nation, Berkeley, University of California, 1908.
- 25) Losy jaźni u Słowackiego, Kraków 1909. Cena 30 kop.
- 26) Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia, Warszawa, 1909. Cena 1 rs. 20 kop.
- 27) Wolność woli i nieśmiertelność duszy. Warszawa, Arct 1909.
- 28) Darwin i Słowacki Warszawa, 1909. Cena 30 kop.



Doniosłość myśli Słowackiego dla biologji, jako nauki czysto przyrodniczej, mało jest znana, choć zasługuje na uwagę, szczególnie w obzobc niegasnących jeszcze dyskusji o teorji Darwina.

Sprawdza się na Słowackim to, co powiedział on o swych poprzednikach: „wieszczowi bowiem potrzeba tak mało... zbłyśnie się w duchu — on już słońce wita! Jeszcze się stać ma—jemu już się stało!—Jeszcze cud w pączku — jemu już rozkwita!“ To, co dalszy rozwój nauki ma dopiero kiedyś uzasadnić i udowodnić, Słowacki w natchnieniu przeczuł i wskazał.

Wskazówki jego, jak zwykle natchnienia wieszczce, są niezbyt szczegółowe, ale w każdym razie prowadzą one do poglądów, których doświadczalne sprawdzenie jest możliwe, choć wymaga dosyć trudu, cierpliwości i sprzyjających warunków.

Zadaniem obecnej pracy nie jest usiłowanie udowodnienia, że Słowacki miał słuszość, choć jestem sam głęboko przekonany o tej niedowiedzianej jeszcze słuszości.

Przekonanie moje powstało już dawno i było sformułowane w pracy napisanej po niemiecku w odpowiedzi na wezwanie do współpracownictwa w nowo powstałym piśmie naukowym w Berlinie kilka lat temu. Ale reda-



keja owego pisma niemieckiego drukować tej pracy nie chciała, i rękopis jej gdzieś zaginął.

Później, wykładając w kilkunastu amerykańskich uniwersytetach o rzeczach polskich, często powracałem do porównania Słowackiego z Darwinem, przyczem zawsze okazywała się większa głębokość i trafność myśli polskiego wieszczka.

Zdumienie amerykańskich uczonych, a po części ich uznanie dla teorii Słowackiego, którą im objaśniałem, wielce mnie utwierdzało w przekonaniu, że teoria ta nie jest próżnym tworem wyobraźni, lecz pomysłem godnym naukowego zbadania. To też na początek działalności publicznej w Warszawie obrałem ten temat, a wygłosiwszy o Darwinie i Słowackim wykład w Filharmonji dnia 23-go Listopada 1908-go roku, postanowiłem opracować go do druku w celu pobudzenia rodaków do dyskusji na ten temat, i do prób i doświadczeń, dla sprawdzenia genialnych intuicji Słowackiego.

Chcąc uczynić to w formie najodpowiedniejszej, korzystam głównie z pierwszej redakcji wykładu, którą spisałem bezzwłocznie po jego wygłoszeniu i wydałem w Słowie Warszawskim z 27 — 29 Listopada — lecz nie krępuję się bynajmniej ani formą samego wykładu, ani też wydanem w Słowie obszernem lecz nie całkiem wernem streszczeniem tego wykładu.

Wykład, jak wszystkie moje wykłady, był improwizowany, i mógł zawierać niektóre myśli pominięte w późniejszym obrobieniu całej rzeczy do druku. Prócz myśli zawierał też w sobie siłę przekonania, która w druku zawsze blednie. Ale chodzi tu o rzecz samą, a nie o formę, w której została wypowiedziana. Ta forma jest nieuchwytna przecie nawet dla stenografa, bo na nią składa się coś więcej niż tylko szereg wyrazów i zdań, gdy ktoś pełni Mickiewiczowski urząd Słowa.

Pomijam więc tutaj cały wstęp wykładu, w którym obejmowałem publiczną katedrę, tłumacząc, jak ją piastować zamierzam. To, co wtedy zostało powiedziane, da

materiał do artykułu osobnego, w którym wyłuszczyć, do czego według mego pojęcia Mickiewicz zobowiązał swych następców, osmielających się po nim gdziekolwiek w imieniu Ducha polskiego urząd Słowa objąć.

Tutaj zaś, zgodnie z tytułem niniejszej pracy, przystępuję odrazu do jej przedmiotu, prosząc czytelnika o tę samą wyrozumiałość i cierpliwość, jakiej sam Słowacki żądał dla dalszych rapsodów Króla Ducha, mówiąc: „jeśliś leniwy, dzieło odrzucisz: wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli“.

* * *

Trudno wyobrazić sobie dwa żywoty, więcej różne, niż żywot poety *par excellence*, Słowackiego, i żywot *par excellence* przyrodnika, Darwina. Obaj przyszli na świat w tym samym roku 1809, w którym Lamarck wydał swą *Philosophie zoologique*, dzieło, w którym po raz pierwszy naukowo uzasadniona była teoria pochodzenia gatunków, wspólna Słowackiemu i Darwinowi, lecz dziś głównie znana, jako teoria Darwina.

Za kilka miesięcy polski naród obchodzić będzie stuletnią rocznicę urodzenia Słowackiego, a przyrodnicy na całej ziemi wspominać będą stuletnią rocznicę urodzin Darwina. Ale jakże różne są losy tych dwóch mężów! Jak mało mają oni wspólnego, jak dziwnem na pierwsze wejrzenie wydaje się zestawienie ich nazwisk dla tych, co Słowackiego znają tylko jako poetę, a nie zastanawiali się nad jego przyrodniczymi intuicjami!

Darwina dziad i pradziad zajmowali się przyrodą, a dziedziczna skłonność do tych badań wcale się nie wyczerpała na jego własnej osobie, gdyż jeszcze w następnym pokoleniu dwaj rodzeni synowie jego zasłynęli, jako niepospolici przyrodnicy. Sam Darwin nie miał poważnych wątpliwości co do wyboru swego powołania, choć ojciec jego chciał go zrobić najprzód lekarzem, a potem teologiem. Zamiłowanie do badań przyrodniczych obja-

wiało się u niego w bardzo wczesnym wieku. W siedemnastym roku życia napisał on pierwszą rozprawę naukową, zawierającą już doniosłe spostrzeżenia przyrodnicze, i wtedy już znał poglądy Lamarcka, który go wyprzedził o piędziesiąt lat, jako twórca naukowy nowożytnej teorii transformizmu. Mając lat dwadzieścia dwa przyjął udział w owej pięcioletniej unieśmiertelnionej przezeń podróży naokoło ziemi, która dała mu główne materiały do późniejszych uogólnień. A jednak dopiero w piędziesiątym roku życia wydał swe najslawniejsze dzieło, które stało się jeszcze za życia jego przedmiotem powszechnego zajęcia nie tylko wśród przyrodników, ale też, dzięki licznym popularyzatorom, wśród najszerszych warstw ludzi wykształconych we wszystkich krajach.

Pracując wytrwale, posuwając się stopniowo naprzód, zawsze w jednym i tym samym głównym kierunku, ciągle uzupełniał swe spostrzeżenia i doczekał się prawie powszechnego uznania swych teorii. Życie spędził w swoim kraju, blisko stolicy ojczyzny swej, uprawiając własną ziemię, żyjąc spokojnie i wygodnie, otoczony dostatkiem, kochającą rodziną, i odwiedzany przez gości ze wszystkich stron świata. Życie to było przygotowane przez kilka pokoleń, a Darwin nie potrzebował kruszyć żadnych pęt: przyjął na siebie zadania, zgodne z upodobaniami i z dziedzicznym uzdolnieniem. Miejsce jego w postępie ludzkości było wskazane jasno, a on je chętnie przyjął—żył i umarł szczęśliwy, syt lat i chwały.

Taki żywot jest charakterystycznym przykładem powodzenia i wielkości nawet bez tragicznej walki, bez cierpień ciężkich i nadmiernych wysiłków dla zwalczania własnej natury. Takich żywotów spokojnych, harmonijnie rozkwitających w sprzyjających im warunkach, wiele napotykamy, gdy badamy życiorysy wielkich ludzi Anglii. Wszak ich największy poeta, twórca tytu dramatów, sam miał życie spokojne, równe, pełne powodzenia za życia i sławy jeszcze przed śmiercią. Takie same żywoty, stopniowo a spokojnie ogarniające wzrastające horyzonty,

mieli także ich znakomici politycy jak Pitt lub Gladstone, myśliciele jak Ruskin, a nawet reformatorzy religijni, założyciele sekt i artyści.

Coś podobnego prawie nigdy nie trafia się u nas, gdzie wykonanie każdego rozumnego planu, nawet gdy plan ten nie obejmuje całego żywota, napotyka na tyle przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych. Trudno sobie wyobrazić wśród aryjskiej rasy dwa narody więcej różne niż Anglicy i Polacy. Jeśli pierwszych możnaby nazwać sługami ciała, to nam przypada w udziale służba ducha. Rozwój ciała i spraw materialnych nie ma takich gwałtownych burz, jakie wybuchają na drodze ducha.

Darwin dał wzór materialnie zabezpieczonego, pracowitego i pożytecznego żywota, odpowiadającego najszlachetniejszym dążeniom angielskiego narodu. Wszystko tu jest logiczne i konsekwentne, nic się nie marnuje, niema nadmiernych upojeń, ale też niema nieznośnych cierpień. O takim żywocie Goethe nie mógłby powiedzieć: *„Himmelhoch jauchzend, zum Tode betrübt, selig allein ist die Seele, die liebt“*: wszystko tu się odbywa spokojnie i w najlepszym ładzie, jakby wedle z góry obmyślnego planu.

Jakże inaczej wygląda żywot Słowackiego! Wgnaniec i tułacz, ciągle rwał się ku nowym przeznaczeniom, nigdy nie znajdując zadowolenia zupełnego w doczesności. Nie zaznał słodczy ogniska domowego, nie zbudował sobie własnego domu, w którym by mógł przyjmować swych gości. Nie zdobył za życia należnego uznania, a nawet w sześćdziesiąt lat po śmierci pozostaje nieznanym, bo gdy dzieła Darwina bywały wydawane wielokrotnie i tłumaczone na wiele języków, pisma Słowackiego nie doczekały się nawet zupełnego wydania, zaś po za Polską nikt prawie o nich nie słyszał.

A choć Słowacki tak stale i wiernie trzymał się swego powołania, jak Darwin—gdyż od najmłodszych lat był zawsze przedewszystkiem poetą, podobnie jak Darwin był zawsze przedewszystkiem przyrodnikiem—to treść i for-

ma poezji Słowackiego w ciągu krótkiej jego doczesnej wędrówki ulegały znacznie większym zmianom, niż treść i forma dzieł Darwina.

A jednak ci dwaj ludzie, tak różni pod tyłoma względami, mają coś wspólnego, prócz roku narodzin. Obaj dojrzałe swe lata poświęcili przeważnie kwestji pochodzenia gatunków i człowieka—i o tym przedmiocie napisali najważniejsze swe dzieła—obaj przyjęli transformizm Lamarcka i uznali, że rozmaite gatunki kształtów organicznych w ten sposób powstały jedne z drugich, że wyższe i doskonalsze gatunki pochodzą w prostej linii od istot, należących do gatunków niższych.

Obaj więc wystąpili przeciwko panującemu, pozornie na Piśmie Świętem opartemu pogładowi, jakoby rośliny i zwierzęta stworzone zostały przez szereg aktów Najwyższej Istoty, działającej dla każdego gatunku oddzielnie, zamiast wyprowadzać drogą naturalną jeden gatunek z drugiego.

Taka popularna interpretacja pierwszego rozdziału ksiąg Mojżeszowych nie jest niczem usprawiedliwiona, gdyż nawet w tłumaczeniach mowa jest o stopniowym pojawianiu się coraz to wyższych form organicznych, a nie ma wcale wzmianki o sposobie ich powstania. Hebrajski oryginał Starego Testamentu ma zaś, jak niektórzy badacze *) sądzą, daleko głębsze znaczenie i zawiera w sobie nierozjaśnione tajemnice. Mieliby prawo dyskutować o tem tylko znawcy hebrajskiego języka, którzyby usiłowali nam wytłumaczyć, co znaczyć może ulepienie człowieka z gliny. O ile Twórcy nie wyobrazimy sobie, jako garncarza, poruszającego dotykalm i widzialną ręką koło stworzenia, lecz jako niewidzialnego i niematerjalnego ducha, działającego przez niewidzialne siły, to pochodzenie roślin, zwierząt i człowieka z gliny czy z ziemi, o którym wspo-

*) Szczególniej *Fabre d'Olivet* w znakomitem swem dziele: „La langue hébraïque restituée”.

mina Mojżesz, wcale nie sprzeciwia się teorii transformizmu.

Przez wiele wieków naiwnie dziecinna interpretacja słów Mojżesza skłaniała ludzi do wyobrażania sobie dojrzałych już zwierząt, cudem nagle bez udziału rodziców pojawiających się w przyrodzie; więc ci, co do takich widzialnych cudów wyobraźnią swą przyglnęli, niełatwo zdołali się pogodzić z niewidzialnym cudem transformizmu, który im wydawał się mniej godnym potęgi Bożej.

A jednak transformizm jest odwieczny i nie został wymyślony przez Słowackiego ani przez Darwina. Dwie przeciwległe szkoły filozofji greckiej—uczniowie materialisty Demokryta, podobnie jak zwalczający ich uczniowie idealisty Platona, zgadzali się na tym jednym punkcie, że w ciągu setek tysięcy lat na ziemi kształty zwierząt i roślin ulegały zmianom, jedne gatunki pochodziły z druzgich.

Platonowi ta myśl wydawała się tak naturalną, że ją w ostatnim swem dziele, w *Prawach*, krótko wyraża, wcale nie usiłując jej uzasadnić. Następnie w filozofji Epikura stopniowe zmiany form w ciągu wielu pokoleń były przyjmowane za pewne, a Lukrecjusz w swoim utworze „*De natura rerum*“ opowiada nawet szczegóły tych transformacji. Później Św. Jan Chryzostom uznawał, że gatunek ludzki poprzedziły istoty podobne do ludzi, a jednak jeszcze nie posiadające zdolności rozumowania.

W 1809 roku, kiedy Darwin się rodził, Lamarck wydał swe sławne dzieło „*Philosophie zoologique*“, w którym już całkiem naukową metodą i opierając się na olbrzymich przez siebie zebranych materiałach dowodzi prawdopodobieństwa transformizmu, czyli naturalnego pochodzenia jednych gatunków z drugich.

Nie usuwa to wcale wpływu siły wyższej, nadprzyrodzonej, kierującej temi przemianami. A jednak transformizm wywołał zaciętą walkę ze strony duchowieństwa różnych wyznań, jakby w nim ukryte było poważne niebezpieczeństwo dla wiary i Kościoła. Rzecz godna uwagi,

że ta walka zawrzała na dobre dopiero po wystąpieniu Darwina, gdy transformizm Lamareka jeszcze wcale nie wywołał szerszej dyskusji. Transformizm Lamareka pozostawał przez 50 lat prawie niezauważonym, a teoria Darwina w ciągu dziesięciu lat cały świat poruszyła i zaniepokoiła, nie tylko przyrodników, ale teologów, ekonomistów i socjologów.

Walka z Darwinem podobna jest pod wieloma względami do stoczonej przed kilkoma wiekami walki o system Kopernika. Istnieje analogia między tymi dwoma przyrodnikami, co poglądy, oddawna przyjęte i oparte na mylnej interpretacji Pisma Świętego, poddali w wątpliwość i udowodnili ich myłność, wcale przez to nie podkopując powagi Pisma Świętego.

Kopernik pierwszy upokorzył pychę ludzkości, dowodząc, że ziemia nie jest środkiem wszechświata, lecz drobnym pyłkiem, drugorzędnym ciałem w ogromie światów daleko większych. Ta zmiana w tradycyjalnym poglądzie na stanowisko ziemi we wszechświecie uczyła ludzkość pokory, gdyż jeśli są inne, większe i wspanialsze światy, to wynika stąd prawdopodobieństwo, że są także inne, mędrsze i lepsze ludzkości, na co w naszych czasach, wśród wielu innych, astronom Flammarion wielki nacisk kładzie.

Pokora jest cnotą wybitnie chrześcijańską, więc pod tym względem wpływ Kopernika nie był przeciwny Chrystusowi. Ale z drugiej strony, jeśli ziemia jest tak upokorzona, cudowność wcielenia samego Boga w kształty ludzkie tem dziwniejszą się wyda i wiara w ten dogmat wcielenia wymaga nowych objaśnień.

Czy Chrystus wcielał się na milionach zamieszkałych planet, czy też grzech pierworodny był tak wyjątkową tragedją we wszechświecie, że tylko na ziemi zaszła potrzeba wcielenia Bożego?

Obie alternatywy trudne są do zrozumienia z punktu widzenia tradycyjalnej interpretacji ksiąg Mojżesza,

więc nic dziwnego, że teoria Kopernika wydała się wielu księżom bezbożną i wyzwała gromy inkwizycji.

Ale gdy się okazała prawdziwą, gdy ogromny szeregi spostrzeżeń ją potwierdzał, a nikt nie zdołał wykazać w niej błędu rozumowania, wtedy i najgorliwiej wierzący katolicy się z nią pogodzili, a wiedząc o skromnej roli ziemi we wszechświecie, tem więcej podziwiali łaskę Bożą, ludzkości daną przez wcielenie Chrystusa.

Wtedy też zaczęto się domyślać, że to zło, ta dysharmonija wewnętrzna, ta ciągła walka między aspiracjami ducha i żądzami ciała, które nam są znane jako cechy życia ludzkiego na ziemi, nie są bynajmniej powszechne we wszechświecie, więc grzech pierworodny nie jest bajką, lecz wieścią z dawnych bardzo czasów o istotnej tragedji, wyjątkowej w życiu wszechświata, która zakłóciła tylko na ziemi ład i porządek Boży, prowadząc do walki o byt jednostek i klas społecznych.

Na tym przykładzie przekonano się, jak dalece żadna teoria przyrodnicza zachwiać wiary nie może, lecz nawet gdy się wydaje wrogą istniejącej wierze, wyzywa nowe siły ducha, nowe potęgi myśli i czynu. Kościół po Koperniku miał wielkich Świętych i bynajmniej nie upadł, lecz ciągle rośnie, podczas kiedy sekty odszczepieńców rozdrobniają się na coraz to więcej wyznań.

A jednak, gdy Darwin rozpowszechnił transformizm Lamarcka i przez to znów dał ludzkości wielką lekcję pokory, strącając człowieka z wyjątkowego piedestału, na który go wyniosła tradycyjalna i niewystarczająca interpretacja ksiąg Mojżesza, powtórzyły się obawy, kiedyś wzbudzone przez teorię Kopernika, zaczęto znów w imię teologii zwalczać przyrodoznawców, zarzucając im, że podkopują wiarę.

I znów trzeba było wysiłków myśli i słowa, by obrocić wolność badania przed *odium theologicum*. Znaleźli się wierni kościołowi zakonnicy, jak Dominikanin Le Roy, Jezuita Wasmann, którzy pogodzili transformizm z teologią. Rozprawa Grossmana na ten temat nagrodzona zo-

stała przez katolicki fakultet teologiczny w Monachjum, a znakomity poeta Fogazzaro poświęcił świetnie napisane dzieło obronie transformizmu, dowodząc, że nie tylko nie obala on katolickiej wiary, lecz nawet przyczynia się do jej pogłębienia.

Wszystkie teorie przyrodnicze, które nas uczą pokory, są dźwignią ducha chrześcijańskiego. W historii religii mamy wszak przed chrześcijaństwem jedną tylko wszechświatową religję, której wpływ sięgnął daleko poza granice kraju, z którego wyszła: buddyzm.

Otóż buddyzm w tem szczególnie się różni od chrześcijaństwa, że budzi pychę w człowieku, ucząc, że o własnych siłach, bez pomocy łaski Bożej można dojść do najwyższej doskonałości, gdy chrześcijaństwo nas uczy zawsze korzystać z Łaski i modlić się o nią.

Według Buddy człowiek jest częstką Boga i ma w każdej chwili to, na co zasłużył w ubiegłych żywotach—według Chrystusa człowiek jest stworzeniem Bożem i ma zawsze daleko więcej niż to, na co zasłużył, bo jest polem mniej lub więcej żyznym dla posiewu łaski.

Otóż w tej alternatywie religijnych wierzeń Kopernikanizm i Darwinizm, ucząc nas pokory, potwierdzają raczej naukę Chrystusa, niż Buddy, o tyle przynajmniej, o ile z Darwinizmu bierzemy to, co się odbiło najgłośniejszym echem w najszerszych kołach ludzkości, mianowicie transformizm, wspólny Darwinowi ze Słowackim i z Lamarckem, lecz spopularyzowany głównie przez Darwina.

W Darwinizmie prócz transformizmu jednak znajdujemy dwie inne teorie, które trudniej pogodzić z nauką chrześcijańską i z filozofją ducha. Darwin nie poprzestał na przyjęciu tezy transformizmu, na zestawieniu argumentów za przekonaniem, że pierwsze jednostki nowego gatunku rodziły się z rodziców, należących jeszcze do innego gatunku.

Darwin usiłował objaśnić przyczyny przemiany jednego gatunku na drugi i przytoczył, jako dwie główne

przyczyny, dobór płciowy i walkę o byt—czyli czynniki zupełnie materjalne.

Czynniki te działają i działanie ich jest sprawdzone przynajmniej na tworzeniu się odmian wewnątrz jednego gatunku. Lecz zachodzi wielka kwestja, czy te same czynniki wystarczają dla wytłomaczenia powstawania nowych gatunków.

Odmiana gatunku może ulegać innym prawom, niż sam gatunek. Cechy zasadnicze gatunku mogą być niezależne od doboru i walki o byt, pomimo zależności od tych czynników pewnych cech drugorzędnych, wystarczających dla wytworzenia odmian. Lub też dobór i walka o byt mogłyby także wpływać na zmianę gatunku, jako czynniki drugorzędne, obok pewnych czynników pierwszorzędnych, przez Darwina wcale nie uwzględnionych.

Według Darwina, zgodnie z jego poglądem na walkę o byt i dobór, zmiany w kształtach poszczególnych gatunków są stopniowe i odbywają się bardzo powoli w ciągu wieków, tak, że między jednym gatunkiem a innym jest on zmuszony przypuścić wiele form pośrednich.

A Darwiniści się zgadzają na to, że nigdzie dotąd nie znaleziono tych form pośrednich między istniejącymi gatunkami, podczas gdy jednostki dziś istniejących gatunków znajdowano w bardzo dawnych pokładach geologicznych.

Tutaj tkwi najdonioślejsza różnica między teorią ewolucji Darwina i Słowackiego. Słowacki wyraził swe poglądy na transformizm więcej niż 10 lat przed Darwinem, między 1841 a 1849 rokiem, w szeregu dzieł, z pośród których *Genezis z Ducha* *) jest najważniejszym. Uzupełnia to dzieło „List do Rembowskiego“, rodzaj komentarza do *Genezis z Ducha*. Nadto bardzo ważne przy czynki do transformizmu Słowackiego można znaleźć w jego późniejszych utworach poetyckich, jak Samuel Zbo-

*) Dzieło to wydane zostało przez W. Lutosławskiego w Krakowie w 1903 roku.

rowski, Zawisza Czarny, Król Duch i pośmiertne pieśni Beniowskiego. Rzeczy te, dotąd krytycznie wydane nie są, prócz jednej tylko „Genezis z Ducha“.

Trzeba szukać poszczególnych utworów tej epoki w różnych wydaniach, poczęści wyczerpanych w handlu księgarskim—i to tłumaczy, że mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę z ogromnej doniosłości naukowej trafnych intuicji Słowackiego, jego przyrodniczych jasnowidzeń.

Ogół zna Słowackiego tylko z przed 1840 roku, autora „W Szwajcarji“ i Kordjana. Autor Króla Ducha, to zgoła inny człowiek, mędrzec, jakich niewielu miała ludzkość, prorok i wieszcz natchniony, a zarazem cierpliwy badacz tajemnic przyrody.

Metoda badania u niego całkiem inna, niż u Darwina, lecz nie zasługuje ona bynajmniej na lekceważenie, bo Słowacki mógłby, gdyby chciał, użyć metody Darwina, lecz Darwin wcale nie umiałby posługiwać się metodą Słowackiego.

Darwin widzi, słyszy, spostrzega zmysłami. Słowacki zamyka oczy i uszy, a w duchu swym rozmyśla o przedmiocie, który poprzednio zwrócił jego uwagę.

Otóż Słowacki tą drogą jasnowidzenia przeszłości dochodzi do przeświadczenia, że nowe gatunki zjawiały się nagle, że pierwsze jednostki nowego gatunku pochodziły od rodziców jeszcze zupełnie innych, bez żadnych form przejściowych, bez żadnych stopniowych przemian.

A badania naukowe potwierdzają pogląd Słowackiego w nowszych czasach, gdy brak potwierdzenia dla poglądu Darwina — bo przejściowe formy owe, jeśli kiedy były, zaginęły, skoro nikt ich nie znalazł. Wielu znakomitych przyrodników nietylko przed Lamarckem, jak Linné i Cuvier, lecz także po Darwinie, jak Agassiz i Virchov, obstawali przy naturalnej niezmienności gatunku. Agassiz przyjmuje transformizm, lecz wymaga przy każdym nowym gatunku aktu twórczej woli Bożej, która się objawia w zarodku nowej istoty.

Według Agassiza, zgodnie z poglądem Słowackiego,

zmiana zachodzi w jajku, i zwierzę, z jajka tego wychodzące na świat, jest już innem niż rodzice.

Możnaby ten kontrast poglądów objaśnić przeciwnymi odpowiedziami, jakie Darwin i Słowacki daliby na dziecinną zagadkę, czy kura pierwszą była? czy jajko kurze?

Według Darwina kura pierwsza wykuła się z jajka, które jeszcze nie było kurzem, lecz bardzo zbliżonem do kurzego. Według Słowackiego pierwsze jajko kurze zostało zniesione przez ptaka, co wcale kurą nie był jeszcze, i dopiero z tego jajka kurzego wykuła się pierwsza kura, która już jajko kurze zniosła i nie miała nigdy wśród najodleglejszego potomstwa typów podobnych do swych rodziców.

Nagłość przemian, nagłe ukazanie się nowego gatunku potwierdzają doświadczenia, które w Kalifornji robili profesorowie Loeb i Jaffa, zaś w Hollandji de Vries. A jeśli się okaże z czasem, że Słowacki miał rację i że nowe formy zjawiają się nagle, nie jak Darwin chciał, stopniowo przechodząc przez wiele szczebli pośrednich, to i objaśnienie tego zjawiska, jakie Słowacki daje, zasłuży na szczególną uwagę myślicieli.

Lecz na pierwsze wejrzenie to nagłe zjawienie się nowej formy wyda się bardzo nieprawdopodobnem, choć w całkiem innym zakresie znamy już coś podobnego. Gdy się zastanawiamy nad możliwymi formami wieloboków, i usiłujemy w myśli wyprowadzić jedno z drugich, to nie znajdziemy formy pośredniej między trójkątem a czworobokiem. Najmniejszy, nieskończenie mały czwarty bok dodany do trójkąta, już go robi czworobokiem, i nie można nic pośredniego sobie wyobrazić, ani też uznać możliwość jakiejś pośredniej formy.

Jeśli forma tak prosta, której cechy stanowią tylko boki i kąty, prowadzi do typów o ilości określonej, bez żadnych możliwych przejściowych form, to formy organizmów, mające więcej cech, tem bardziej mogłyby two-

rzyć określone kombinacje tych cech, bez żadnych form przejściowych.

Nadto możliwym jest, że pewne cechy pojawiają się lub znikają nagle i te odpowiadają różnicy gatunku, zaś inne cechy mogą zmieniać się stopniowo i wytwarzać odmiany wewnątrz jednego gatunku.

Wyobraźmy sobie naprzykład szereg postaci różnokolorowych o kształtach prostych geometrycznych wieloboków, przemieniających się jedne na drugie. Dopóki tylko barwa lub wielkość ulegają zmianie, zmiany mogą być stopniowe, gdyż między jednym kolorem a drugim jest wiele pośrednich odcieni, które stopniowo przechodzą jedne w drugie. Także między jednym rozmiarem a drugim jest nieskończona ilość rozmiarów pośrednich, które mogą być nieskończenie zbliżone do siebie. To są cechy odpowiadające odmianom wewnątrz jednego gatunku i te mogą się zmieniać stopniowo, przechodząc przez wiele stopni pośrednich wielce do siebie podobnych.

Ale gdy którejkolwiek z tych postaci przybywa jeden bok, choćby najmniejszy, zmiana jest nagła i nowy gatunek powstaje bez żadnych form pośrednich. Gdy takiej zmianie gatunkowej towarzyszą zmiany drugorzędne i ciągłe, więcej rzucające się w oczy, to powierzchowny spostrzegacz zrobi fałszywe uogólnienie i wyobrazi sobie, że wszelkie zmiany są ciągłe, stopniowe, i że przechodzą przez formy pośrednie.

Aby ten przykład uwidocznił istotny stosunek teorii Darwina do teorii Słowackiego, wyobraźmy sobie, że pewne zmiany rozmiaru lub barwy mogą być spowodowane przez czynniki zewnętrzne pewnego rodzaju, i właśnie te zmiany zachodzą stopniowo. Lecz zmiany zasadnicze, polegające na powiększaniu ilości boków lub kątów, niech nie będą wcale zależne od podobnych czynników, tylko od zupełnie innych przyczyn.

Gdy przy takim układzie jednocześnie ze zmianą trójkąta na czworobok o bardzo małym, nieznacznym czwartym boku nastąpi bardzo jaskrawa zmiana koloru,

to powierzchowny spostrzegacz więcej zwróci uwagi na ową zmianę koloru, niż na nierzucający się w oczy czwarty bok figury, a wtedy w kolorze, nie w ilości boków może upatrywać cechę gatunkową, zaliczając do odmian jednego gatunku kolory, do siebie więcej zbliżone, a upatrując zmianę gatunku tam, gdzie występuje po szeregu barw przejściowych kolor zupełnie nowy.

Otóż w tym wypadku Darwin stałby po stronie owych spostrzegaczy, główną uwagę skupiających na kolorze uderzającym oczy, choć jest on cechą drugorzędną — a Słowacki nie baczyłby na pozór koloru, lecz kładłby główny nacisk na zmianę ilości boków, jako na cechę, która choć na zmysły mniej działa, odpowiada głębszym i zasadniczym różnicom w budowie ciała.

Wyobraźmy dalej sobie owe postacie wielokątne, z początku zmieniające tylko rozmiary bez zmiany koloru ni kształtu, potem dopiero po przejściu przez wiele rozmiarów zmieniające barwy, a w końcu dopiero po przejściu przez wiele barw zmieniające formę czyli ilość boków. Wtedy możnaby zmianę kształtu poczytywać za równorzędną ze zmianą rozmiaru lub koloru, jeślibyśmy nie spostrzegli tej różnicy, jaka zachodzi między kolorem a kształtem, że kolor może ulegać stopniowym, przez nieskończoną ilość odcieni pośrednich przechodzącym zmianom, a kształt jest cechą, która w tym wypadku zmienia się nagle i pośrednich form nie dopuszcza. Darwin wszędzie widzi tylko takie zmiany, jakimi są zmiany kolorów i rozmiarów. Słowacki o te zmiany się nie troszczy, a szuka takich, co są zmianami formy, i w nich upatruje cechy nowych gatunków.

Po za rozmiarem, kolorem, kształtem mogą być jeszcze inne cechy, odpowiadające funkcjom organizmu — na przykład dwupłciowość lub jedнопłciowość, co do których także jest jasnym, że jedna lub druga istnieje, a nic pośredniego wyobrazić sobie nie można. Nietylko geometrycznie w przestrzeni określone cechy mają to do siebie, że istnieją lub nie istnieją.



Inna zachodzi znów kwestja, ile nowych cech potrzeba, żeby uznać powstanie nowego gatunku. Wiele doświadczeń trzeba by przeprowadzić, aby się o tem przekonać. Ale jeśli Słowacki ma rację, to cechy geometryczne kształtów wszystkie zależą od cech niewidzialnych ducha. Więc np. jeśli pierwszy człowiek zdobył w duchu najslabszą nawet zdolność rozumowania, której rodzice jego nie mieli, to z tej cechy ducha mogłaby odrazu wynikać i postawa do góry dążąca, i mowa, i wiele innych cech takich, które można spostrzec zmysłami.

Słowacki twierdzi, że nowy gatunek wtedy dopiero się zjawia, gdy jakaś jaźń, dotąd poprzestająca na niższej formie, zapragnie nowej cechy i otrzyma ją od Boga. Więc każdy nowy gatunek byłby stworzony przez Boga w duszy tejistoty, która na zewnątrz pierwszy raz nowy kształt objawi.

Te same jaźnie od wieków odbywają pracę form na ziemi. My to sami jesteśmy dziś u szczytu stworzenia, cośmy kiedyś wprowadzali na ziemi każdą nowość—pierwszy djament i pierwszą różę i pierwszego węża.

Gdy ów pierwszy wąż syknął, zrobił on doniosłe odkrycie, z którego jego potomkowie odlegli — w ludzkiej już postaci — wyprowadzili śpiew.

A te jaźnie, które na niższym szczeblu porywem twórczym i tęsknotą ku doskonałości wprowadzały nowe formy, te same i na najwyższym szczeblu już w innym kierunku swą twórczość okazują.

Więc wielki jakiś gienjusz wśród ludzi miał inną przeszłość form niż idjota. Ta sama jaźń, która po raz pierwszy cząsteczki węgla uporządkowała w kształt djamentu, na wyższym szczeblu zdobyła jakąś inną siłę nową, otwierając nowy szereg form, ta sama zupełnie jaźń, duch Słowa, dziś jakimś ludzkim ciałem rozporządza, i świeci już światłem gienjusza.

Pozorna jednostajność zewnętrzna form ludzkich wynika jedynie z konieczności fizycznych. ale poza nią ukry-

wa się nieskończona różnorodność dziejów zapomnianych każdej jaźni ludzkiej.

Każda jaźń wcielała się w ciągą milionów lat w wielu rozmaitych kształtach, a kolej tych kształtów nie jest jakimś bezwzględnie prawem przepisana, lecz zależna od najgłębszej istoty owej jaźni.

Także kolej form przodków, od których pochodzi człowiek, nie jest dla wszystkich ludzi jednakowa. Jedni np. mogli mieć wśród swych przodków takie gatunki, jakich inni wcale nie mieli. Temi różnymi drogami jaźnie twórcze ziemi dążyły do form człowieka, a inne jaźnie znów wydały wysoce zorganizowane społeczeństwo mrówek lub pszczół.

Z tego widać, że Słowacki otwiera nam szersze horyzonty, niż Darwin, i więcej miejsca zostawia wolnej twórczej woli ducha, mniej znaczenia przyznając zewnętrzny materjalnym warunkom.

Różnica poglądów Darwina i Słowackiego jest zasadnicza. Darwin baczy na cechy zewnętrzne i szuka zewnętrznych przyczyn powodujących zmiany. Dobór naturalny to jest połączenie podobnych do siebie rodziców, przekazujących potomstwu to, co mają wspólnego. Walka o byt to mechaniczne usuwanie jednostek, które są pewnych cech pozbawione. Cechy pewne utrzymują się i przekazują się potomstwu dlatego, że okazały się pożytecznymi w zewnętrznych starciach z współzawodnikami lub w zdobywaniu jednostek płci drugiej.

Niema tu mowy o zmianach duchowych, nagłych, przedsięwziętych przez jaźnie. I owszem u Darwina duchowość się rozwija pod wpływem zewnętrznych materjalnych warunków. U Słowackiego zaś duchowość jest naczelnym źródłem wszelkich zmian w zewnętrznych materjalnych warunkach i kształtach. Genезis Darwina jest to genезis z ciała, zaś genезis Słowackiego jest to genезis z Ducha. Dzieło pod tym tytułem napisane „przy uśpieniu władz rozumu“ Słowacki uważał za najważniejsze z pośród dzieł swoich.

Każda jednostka ludzka w oczach Słowackiego ma za sobą miliony przygotowujących jej obecny stan i uzdolnienie, zapomnianych chwilowo doświadczeń. Na to, ozem jest dany człowiek, składa się nietylko cała kolej przodków jego, idąca wstecz ku pierwszym początkom organicznego życia na ziemi, kolej różnorodna dla różnych ludzi,—lecz także, co ważniejsza, na ten stan obecny składają się doświadczenia tej jaźni w różnych ciałach, a kolej wieleń niekoniecznie odpowiada tej kolei form, którą wykazuje łańcuch przodków.

Pomimo tego tak olbrzymiego dziedzictwa ze strony ciała i tej ukrytej pamięci ducha, każda jaźń w każdym cielesnym ma dziś więcej niż kiedykolwiek twórczą wolę i może w każdej chwili gorącą modlitwą i tęsknotą swą wyprosić u Boga nową przemianę, nowe otwarcie nowych dróg, pozostając jeszcze docześnie w starej formie ciała, lecz przygotowując się do wcielenia w formę przemianie duchowej odpowiadającą. Duch buduje ciało, wcielenie ducha jednak zależy od warunków ciała, jakie u rodziców znajduje.

Więc dzieje ciało u Słowackiego nie zależą, jak u Darwina, od zewnętrznych warunków jedynie, lecz są naogół wyrazem dziejów twórczego ducha, i dlatego u Słowackiego w istocie psychologia wyprzedza biologję—nie można zupełnie zrozumieć jego biologji bez pojęcia jego psychologii.

Poglądy Słowackiego znajdują nieoczekiwane potwierdzenie w najnowszym dziele najznakomitszego myśliciela Francji, Henryka Bergsona, który wykłada filozofję w Collège de France w Paryżu.

Bergson pochodzi z polskich żydów, a choć Słowackiego nie zna, to jednak, gdy czytamy jego gieńjalne dzieło, doznajemy wrażenia, jakby on od swych przodków w jakiś dziwny nieświadomy sposób coś z polskiego ducha zaczerpnął, z tego samego ducha, którym ożywieni byli przodkowie Słowackiego, a którego sam Słowacki był najśmielszym wyrazicielem.

W dziele swem niedawnem „Évolution créatrice“ Henri Bergson jasno wykazuje, o ile przyczynowość, a nawet celowość—nie wystarczają dla pojęcia rozwoju wszechświata.

Trzeba jeszcze poza tem i ponad tem siły twórczej, Bożej, która nie według jakiegoś ułożonego z góry planu i do postawionego z góry celu świat prowadzi, lecz jest w ciągłym związku z żywymi twórcami jaźniami i odpowiada ich potrzebom lub aspiracjom, daje im natchnienia, żyje życiem całości Bytu w niezliczonych jego przejawach.

Nowe formy się zjawiają, nie jako środki, do celu wiodące, nie jako skutki pewnych przyczyn, lecz jako należące do harmonji twórczej całego życia, którego są częściowymi objawami.

W tej całości życia działa każda jaźń ludzka i każda jaźń najniższa nawet zawsze w związku tajemniczym z jaźnią najwyższą. Twórczość jest życiem świata, ciągłym nieustannym cudem, przekraczającym istniejące przyczyny, nie prowadzącym do jednego jakiegoś określonego celu, gdyż w każdej chwili życia wszechświata zawarty już jest cel, sobie zupełnie wystarczający.

Widzimy tu Bergsona jakby natchnionego duchem Słowackiego, gdy roztacza przed umysłem ludzkości horyzonty, wobec których walka o byt i dobór naturalny są całkiem drugorzędnymi incydentami.

Trzeba wielokrotnie przeczytać Bergsona i późniejsze dzieła Słowackiego, by zdać sobie sprawę jasno, jak dalece ten potomek polskich żydów jest blizkim duchowo potomka polskich rycerzy.

Intucja wieszca nieraz wyprzedza mozolną pracę rozumową, sprawdzającą hipotezy nagle w jasnowidzeniu ducha ujrane. Sprawdzenie hipotez Słowackiego wymaga olbrzymiej pracy, zarówno w kierunku badania przeszłości ziemi, jak i w kierunku doświadczeń nad możliwą przyszłością organizmów.

Potrzeba tu na wielką skalę podjętych prób, w rodzaju tych, które znakomity ogrodnik Burbank dokonywa w Kalifornji, w celu przekształcenia odmian i gatunków. Ale Burbank opiera się na doborze naturalnym wyłącznie, przy usunięciu walki o byt przez opiekę, jaką umiłowanym przez siebie roślinom daje.

Polski zaś przyrodnik, co by chciał sprawdzić poglądy Słowackiego, musiałby i dobór naturalny wykluczyć, a śmiało działać duchem i modlitwą na jaźnie roślin lub zwierząt, któreby hodował, aby w nich wywołać owe cudowne i nagłe przemiany duchowe, o których Djotima Sokratesowi opowiada w Biesiadzie Platona w tych magicznych wyrazach: *exajfnes katopsetai* (Symposium 210 E: „nagle ujrzy“).

Mowa tu o przemianie duchowej, od której zależęć będą niezliczone przemiany materjalne. Jeśli materja wyrazem jest ducha, nie zaś duch wykwitem materji, to przemiany materjalne mogą być wywoływane przez wpływy duchowe, bez żadnego udziału wpływów doboru lub walki o byt.

Dla polskiego Burbanka nie te jednostki wzbudzałyby najżywszą nadzieję, że staną się punktem wyjścia nowego gatunku, które w walce o byt pozyskałyby pierwszeństwo lub w doborze naturalnym najwięcej byłyby ponętne dla odpowiednich jednostek płci drugiej. Takie dobrze zrównoważone, silne, materjalnie żywotne jednostki co najwyżej służyłyby dla wytwarzania odmian, ale niezdolne byłyby powołać do życia nowej formy, bo zbyt im dobrze w posiadanym kształcie.

My byśmy natomiast zwrócili główną uwagę na jednostki, pod względem fizycznym upośledzone, niezrównoważone, na wyższych szczeblach organizacji nerwowe, a tem bardziej tęskniące do wyższej formy, że niezadowolone z posiadanej.

Usuając dla eksperymentu czynniki materjalne, które w normalnym biegu rzeczy pewien wpływ wywierają, moglibyśmy wprowadzić to, co na wyższym szczeblu

już świadomej ludzkości znane jest, jako umartwienie i post. Jak ziarno, zagrożone gniciem w wilgotnej roli, kiełkuje i wydobywa z siebie nową roślinę, tak gatunek, postawiony w najtrudniejszych fizycznych warunkach, mógłby właśnie dzięki temu stać się więcej przystępnem polem dla wpływów duchowych.

Te wpływy duchowe mogłyby tu być dwójakiego rodzaju — modlitwa o pomoc duchów wyższych i działanie bezpośrednie jaźni ludzkiej na jaźń zwierzęcą lub roślinną.

W obu wypadkach moglibyśmy wpływ doboru i walki o byt zredukować do minimum i w ten sposób okazać wyższość ducha nad materją, o co Słowacki tak usilnie walczył w ostatnich latach swego życia.

Szczegóły podobnych doświadczeń, mających epokową doniosłość dla ludzkości, nie dadzą się opisać z góry, gdyż eksperymentator miałby całkiem inną metodę, niż ewolucjoniści typu Darwina. Inne też motywy kierowałyby temi doświadczeniami. Tu nie chodziłoby już jedynie o chęć przyrodniczej wiedzy — ale o udowodnienie doświadczalne dogmatu religijnego, jakim jest dla Słowackiego twierdzenie, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“.

Więc ktoby na tej drodze Boga szukać chciał, ten doświadczenia swe poddać by musiał też natchnieniu Bóżemu i zapewnić sobie pomoc ludzi gorliwej wiary, pragnących ostatecznego zwycięstwa wiedzy z ducha idącej nad materialistyczną sofisteryją wśród ludzkości. Warto przedsięwziąć taki trud, aby się wyzwolić z ciasnego determinizmu, jaki zwykle cechuje darwinistów, aby zdobyć uzasadnienie rozumowe dla tych pewników twórczości woli, które nam wieszcz w swych jasnowidzeniach objawił.

Darwina dzieła pozostaną na zawsze skarbnicą doświadczeń i spostrzeżeń, a jego główną zasługą będzie to, że w wieku materjystycznym znalazł przekonywające,

choć nie wystarczające argumenty materialistyczne na poparcie teorii transformizmu, która wcale materialistyczną nie jest. Bez Darwina dotąd transformizm nie byłby powszechnie znanym; a powszechne jego uznanie potrzebne było ludzkości dla ważnych zdobyczy w rozwoju nie tylko nauk przyrodniczych, lecz także nauk społecznych a nawet teologii, o ile nam transformizm ułatwia głębsze pojęcie Boga.

Darwin potężnie oddziałał na cały nowoczesny pogląd na świat i rozpowszechnił transformizm, jak tego nie mógł uczynić ani Lamarck, ani Słowacki.

Ale jego teoria walki o byt i doboru to są tylko czasowe rusztowania dla budowy wielkiego i wspaniałego gmachu zrozumienia przeszłości życia na ziemi i jego dalszych przeznaczeń.

Gdy gmach zostanie wykończony, rusztowania staną się zbędne, a wtedy Słowacki już nie będzie się wydawał jednym z poprzedników Darwina. I owszem Darwin wtedy się wyda przedewszystkiem wielkim popularyzatorem poglądów Lamarcka i Słowackiego.

Nim to nastąpi, polscy zwolennicy Darwina, winnyby poznać dokładniej Słowackiego i obmyśleć sposoby sprawdzenia naczelnej jego biologicznej hipotezy: polegającej na twierdzeniu, że nowy gatunek zjawia się nagle i bez form przejściowych. W doświadczeniach, ku temu wiodących, jeśli mamy iść za przewodem wieszczą, trzeba wprowadzić czynniki już nie tylko biologiczne, ale też duchowe, a do tego trzeba nie tylko wiedzy, ale też gorącej wiary.

Trzeba śmiałości i wytrwałości i bardzo gorącej wiary, by działać wolą i modlitwą na pewien łańcuch form organicznych, aż się nowe ogniwo w nim pojawi. Trzeba tu współpracownictwa psychologa religijnego z przyrodnikiem. Tylko takie psychologiczne doświadczenia odpowiadałyby myśli twórczej Słowackiego.

Już pod innymi względami zaczęto poddawać religijne doświadczenia naukowym badaniom, a Willjam Ja-

mes*) z całą ścisłością naukową po raz pierwszy udowodnił, że modlitwa w zakresie potrzeb społecznych człowieka jest skuteczną.

Dopiero przez zastosowanie modlitwy do biologicznych doświadczeń możnaby sprawdzić teorię ewolucji Słowackiego. Niestety, większość tych, co się modlą, nie wierzy w ewolucję, a większość darwinistów zaniedbywa modlitwy.

Trzeba większej wszechstronności, aby nareszcie pojąć, że owa dewotka, przez cały dzień odmawiająca różaniec, wcale nie odznacza się ciasnotą umysłu w porównaniu z przyrodnikiem deterministą, którego paciorkami są wiecznie powtarzane i na opak stosowane hasła *walki o byt, doboru, lub suggestji*.

Tak samo, jak w sferze wpływów zewnętrznych nie wszystko decyduje się przez walkę o byt lub dobór, tak samo też w sferze wpływów duchowych suggestja nie jest bynajmniej wystarczającym wytłumaczeniem dla wszystkiego, co między duchami zachodzi.

Przez suggestję rozumiemy narzucenie woli silniejszej jaźni wobec jaźni słabszej. Lecz siła istotna nie potrzebuje być zaborcą i może być użyta na to, by słabszą jaźń w jej istotnych dążeniach poprzeć, nie jej narzucając, by ją wyzwolić z ograniczeń, które jej rozwój hamują. Modlitwa też nie jest suggestją ani też autosuggestją, tylko właśnie czerpaniem sił z jaźni wyższej dla dążeń jaźni, znajdującej się na niższym szczeblu rozwoju. W każdej jaźni, na każdym szczeblu rozwoju, tkwi twórcza potęga, która może być wyzwolona — i to jest istotne znaczenie ewangeliji Słowackiego, tej świętej wiedzy Narodu, „iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje“.

*) W dziele „Varieties of religious experience“, tłumaczo-
nem na francuzki język pod tytułem: „L'expérience religieuse“.



WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO
LOGIKA OGÓLNA,

zawiera

teorię poznania i logikę formalną,
oraz wiele zadań wraz z rozwiązaniami dla wyćwiczenia
zdolności myśli.

Jeden rozdział jest poświęcony

Teorii jaźni i osobowości

i zawiera uzasadnienie logiczne wiary w nieśmiertelność
duszy.

W innym rozdziale autor daje zarys

Rozwoju światopoglądów ludzkości

od Thalesa, do Kanta i Hegla.

Autor też podaje w zarysie własną swą

Metafizykę eleuteryzmu.

Cena w oprawie rb. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Oprócz dzieł osobno wydanych, liczne artykuły i rozprawy W. Lutoskiego wyszły w czasopismach następujących:

w Warszawie: Ateneum, Biblioteka Warszawska, Wisła, Przegląd narodowy, Sfinx, Wielka Encyklopedia powszechna, Przegląd Filozoficzny, Przegląd pedagogiczny, Tygodnik Ilustrowany, Przegląd Tygodniowy, Głos, Prawda, Świat, Kurjer Warszawski, Głos Warszawski, Słowo.

w Petersburgu: Kraj.

w Moskwie: Woprosy Filosofji.

w Lwowie: Eos, Słowo Polskie Nasz Kraj.

w Krakowie: Rozprawy Akademji Umiejętności; Przegląd Polski; Czysta Nowa Reforma; Eleusis, czasopismo ełsów.

w Głiwicach: Iskra.

w Poznaniu: Goniec Wielkopolski.

w Wiedniu: Przelom.

w Niemczech: Archiv für Geschichte der Philosophie, Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik, Jahresbericht über die Fortschritte der Alterthumswissenschaft, Kantstudien, Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft, Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft, Biographisches Jahrbuch für Alterthumskunde.

w Szwajcarii: Bibliothéque Universelle (pod pseudonymem Henri Erami).

w Francji: Romania, Revue de métaphysique et de morale, Revue des Études Grecques, Compte rendu de l'Académie des sciences morales et politiques, Compte rendu de l'Académie des Inscriptions et Belles lettres.

w Hiszpanji: Revista de Espana, Boletin de la Institucion libre de ensenanza.

w Anglii: Classical Review, Review of Reviews, Mind, (tamże artykuł prof. Sidgwick'a: a dialogue on time and common sense, october 1894, dosyć błędnie przedstawia treść rozmowy z W. Lutosławskim).

w Ameryce: The Monist, International journal of Ethics, The journal of speculative philosophy, The Philosophical Review, The School Journal, Journal of the University of California, Dziennik Chicagowski, Dziennik Związkowy w Chicago.

w Indjach Wschodnich: East & West, w Bombay.

WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO:

ROZWÓJ POTĘGI WOLI

przez psychofizyczne ćwiczenia.

Dzieło to zawiera teorię ćwiczeń zaczerpniętych z dawnych tradycji indyjskich, za pomocą których autor się dźwignął z długotrwałej niemocy. Inne ćwiczenia są zaczerpnięte z najnowszej amerykańskiej literatury, w której wielkie miejsce zajmuje praktyka kształcenia woli, oparta na doświadczeniach wypróbowanych.

Nadto są podane wskazówki, za pomocą których można rozwinąć najstarszą wolę i doprowadzić ją do istotnej potęgi, nawet w najniekorzystniejszych zewnętrznych warunkach życia.

Cena 1 rs. 20 kop. — do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wincentego Lutosławskiego,

POPZREDNICY PLATONA

jako tom drugi wykładów Jagiellońskich, stanowi odrębną całość.

Daje obraz początków myśli greckiej:

Pytagoras, Eleaci, Heraklit, Empedokles, Leukippos, Demokryt, Anaxagoras, Sofiści, Sokrates i Sokratycy.

W tych szkołach po raz pierwszy wyraziły się rozmaite poglądy, ciągle później powracające w dziejach myśli ludzkiej. Poznanie ich jest doniosłe dla każdego myślącego człowieka.

Cena w Krakowie 1 kor. 50 hal. = 60 kop.

Do sprowadzenia przez wszystkie księgarnie.

JULJUSZ SŁOWACKI

GENEZIS Z DUCHA.

Pierwsze wydanie krytyczne

przez

Wincentego Lutosławskiego.

Cena 3 kor. = 1 rb. 20 kop.

Najważniejsze dzieło Słowackiego, dotąd prawie nieznanе, powinno znajdować się w każdym domu polskim.

Wincentego Lutosławskiego: **Nieśmiertelność duszy i wolność woli**, Warszawa, nakładem Arcta, 1909.

Wincentego Lutosławskiego: **Jak tanio podróżować? I: Wędrowki Iberyjskie**, w Bibl. Dzieł wyborowych, Warszawa, 1909. Cena 55 kop. w oprawie.

Biblioteka Główna WSP w Zielonej Górze
nr inw.: ks 2 - 55540



„ELEU
CZASOPISM

II 55540/II

Tom I, str. 384, wydany w 1903 r.
w Warszawie dwa ruble.

Zawiera: dzieło ks. Robaka p. t.

„K O B I E T A“

(co jest dusza kobieca? — typy kobiet — stosunki ciał
i dusz — koleje wcieleń — **małżeństwo** — braterstwo mię-
dzy mężczyzną a kobietą — **reforma wychowania** kobiet —
reforma społeczna przez kobiety).

Wśród innych prac także:

Marzenia nowego Don Kichota o szlachectwie.

Sprawozdania o początkach i dalszym rozwoju bractwa
Elsów, Seminarjum wychowania narodowego, Wszechnicy
Mickiewicza. Wskazówki dla pragnących służyć Sprawie
odrodzenia narodowego.

WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO.

ŁOSY JAŻNI U SŁOWACKIEGO.

KRAKÓW, 1909.

Cena 30 kop.

Do nabycia przez wszystkie księgarnie.

Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. Erywańska 2/4.